Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 32 Warszawa, dn. 21 lipca 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Ruch ludowy

Ku niemałej uciesze prasy sanacyjnej zjednoczenie stronnictw ludowych w jedną organizację polityczną, wydaje się w tej chwili dość dalekiem. W dalszym ciągu trwają jedynie — i zbliżają się jakoby do pomyślniejszego rozwiązania — prace, mające na celu zbliżenie programowe i taktyczne zainteresowanych grup na terenie parlamentarnym. Nie jest to rozwiązanie, jakiego wymaga powaga sytuacji politycznej w kraju i realnie na tem tle ujmowany interes włościaństwa polskiego. Ale w każdym razie, jeżeli prowadzone w tej chwili zabiegi uwieńczy istotnie pomyślny skutek — jest to doniosły i duży krok na drodze konsolidacji politycznej.

Na podstawie dyskusji jaka się toczy w prasie codziennej w związku z zagadnieniem zjednoczenia ruchu ludowego — ciekawem jest stwierdzenie, że myśl ta ma swoich przeciwników nie tylko na łamach prorządowej prasy sanacyjnej. Tam „wyrachowanie" jest całkiem realne: wszelka konsolidacja, każde osłabienie istotnie szkodliwego „partyjnictwa" przez celowe i poważne zorganizowanie partyj, stanowi ipso facto jej niepowodzenie.

Mniej natomiast zrozumiały jest niepokój, jakiemu dał wyraz naczelny publicysta „Robotnika", wypisując hymn pogrzebowy idei zjednoczenia ruchu ludowego. Czyżby wchodziła tu w grę obawa, że zjednoczenie stronnictw ludowych pozbawi P. P. S. możności bliskiego i bardzo bezpośredniego oddziaływania na radykalniejsze odłamy dzisiejszego rozbitego frontu chłopskiego? W takiem razie u podstaw takiego pojmowania sprawy leżeć musi świadomość, że dzisiejsze „orjentacje" tych stronnictw ludowych, z któremi socjaliści konfederowali się podczas ostatniej sesji sejmowej — nie mają silnego oparcia w realnem ujęciu potrzeb wsi i zadań państwowych ruchu ludowego, skoro istnieje obawa, że po zjednoczeniu pójdą one po linji bardziej umiarkowanej.

Publicysta socjalistyczny odkrył w ten sposób mimowoli jedno z źródeł słabości naszego życia politycznego, nietylko zresztą na terenie ludowym. Jest niem na wskroś mylna i szkodliwa rachuba, że szerokie masy społeczeństwa można zorganizować tylko na gruncie haseł skrajnie radykalnych, w ziszczalność których sami ich autorowie nie wierzą, szkodliwość prób realizacji, których odpowiedzialniejsi z nich sami rozumieją. Tu właśnie, w tem bałamuctwie haseł ideowych, nie liczących się z rzeczywistością, w tym utopijnym i wyraźnie już wschodnim sąsiedztwem zalatującym wyścigu rewolucyjnym z prawdziwą demokracją Zachodu — leży przyczyna słabości młodej demokracji polskiej.

Ruch ludowy odegra wielką i bodaj że decydującą rolę w tej tak potrzebnej sanacji naszego życia politycznego, gdy zjednoczony — pojęciom demokratycznym przywróci właściwą treść, gdy swoje hasła programowe oprze o twardy grunt rzeczywistości i odpowiedzialności.

Po tragicznym locie.

Przed paru dniami lotnictwo nasze i cała Polska poniosła bolesną, niepowetowaną stratę. Zginął jeden z najwybitniejszych naszych lotników, wspaniały tryumf zdobycia „drugiego brzegu" załamał się tragicznie. Klęski nie ponieśliśmy, prestige nasz zachowany, gdyż bohaterska śmierć Idzikowskiego przypieczętowała olbrzymie, niewykonalne niemal przedsięwzięcie.

Pozostało jednak uczucie zawodu i żal.

Nie tylko uczucie zawodu, gdyż trzeźwy rozsądek i niezbędna w podobnych wypadkach krytyczna analiza wyszukuje w dwukrotnym nieszczęsnym locie pewne przykre i z punktu widzenia fachowego — karygodne omyłki.

Trudno inaczej je nazwać, jak „omyłki", gdyż dyktowała je napuszona i ślepa służalczość zawodowych fagasów.

Nie czas tu i miejsce na tłumaczenie wszystkich trudności lotu przez Atlantyk, szczególnie z wybrzeża europejskiego ku amerykańskiemu lądowi; trzeba na to bardziej fachowych łamów i poważnego przygotowania u czytelników. Przypomnę tylko ostatnią ocenę znakomitego lotnika francuskiego Costes'a, który sam z drogi, widząc bezowocność przedsięwzięcia zawrócił i oświadczył, że ta niezwykle ryzykowna próba wymaga zupełnie wyjątkowych warunków atmosferycznych. To samo oświadczyli przed nim jeszcze rozmaici lotnicy, którzy marzyli też o laurach „zdobywców Atlantyku".

Wniosek stąd prosty, że każdy lot nad Oceanem musi być przygotowany z pewną matematyczną ścisłością i stosować się musi li tylko do sprzyjających warunków atmosferycznych. Wszelkie względy propagandowe i wybzdurzone czyjeś tam ambicje nic tu nie mają do powiedzenia.

Tymczasem — jak to było z naszym lotem, pierwszym i drugim?

Pamiętamy dobrze — chociaż to rzecz uboczna — że ów strzaskany na wybrzeżach tak złośliwie nazwanej wyspy „Graziosa" — „Marszałek Piłsudski" ongiś nosił miano „Orzeł Biały". Potem przyszedł rozkaz z góry i trzeba było nazwę zmienić. Wiemy, że lotnicy — naród naogół przesądny — nie uczynili tego chętnie; stary to lotniczy przesąd, o którym wie każdy „fuks" powietrzny. Ale trudno — apelacji niema; naszego herbowego od tysiąca lat ptaka zmieniono na aktualne, żywe nazwisko.

Nie słyszeliśmy dotąd, żeby jakiś włoski statek przezwano „Mussolini", albo hiszpański np. sterowiec „Primo de Rivera"; nawet — z przeproszeniem — nie było w niemieckiej flocie, morskiej i powietrznej, takiego „Wilhelma II-go". Ale to nic — wytrzymamy.

Szybko jednak gorsze jeszcze dołączyły się bzdurzenia.

Zeszły lot, jak wiadomo, podejmowany był w tak wrzaskliwym ogniu zaplutej, przeważnie „czerwoniakowskiej" reklamy, że obrzydzenie przesączyło się do szpalt polskiej i — co gorsza — zagranicznej prasy. Mieliśmy już dosyć tych zapowiedzi, notatek, telegramów i wywiadów a la pijany Zrębowicz.

To wszystko jednak też mniejszej wagi. W niczem to nie ubliża naszym bohaterskim, kochanym lotnikom, których śmiem — z lwowskich czasów — nazwać nawet kolegami. Pracowali ci ludzie bez wytchnienia, z zaparciem się nieludzkiem, pożerał ich i trawił lot wymarzony.

Wolnej jednak ręki nie mieli. Trudno — posłuszeństwo.

I tutaj z końcem lipca przychodzi rozkaz, nie, — mylę się, — „życzenie" pewnego dostojnika umundurowanego, ażeby nasi lotnicy urządzili sobie lot tak sprawnie, by na 6-go, akurat 6-go sierpnia do Wilna przyszła lakoniczna radjo - depesza: „Marszałek Piłsudski" pokonał Ocean, zdobył ląd amerykański. A potem entuzjazm, wrzawa, hip-hip hurra i „niech żyje... Marszałek!"

Czy było takie życzenie, czy też nie? Może ktoś powołany, ale uczciwie, odpowie?

Akurat na 6-go... Takie głupstwo — cóż tam rozhukany Atlantyk, który tyle ofiar pochłonął, gdy chodzi o drobną przyjemność dla Komendanta...

Idzikowski i Kubala — są na to świadkowie — zgrzytali zębami, gdy w okresie najcięższych wiatrów kazano im podjąć lizusowsko - pretorjański lot. Ale trudno: — posłuszeństwo to cnota najpierwsza.

Mówiono później, że „skręcili" celowo, że ze złośliwości kazali się wlec niemieckiemu statkowi! Obrzydliwe kłamstwo; rozkaz — mimo beznadziejności wszelkich prób — był dla nich zawsze święty. Opadli na morze, gdyż musieli. Innego wyjścia nie było. Ale też nie było patrjotyczno - dynastycznej hecy na wileńskim zjeździe legjonowym...

Tak było zeszłego roku. W bieżącym zmieniono całkowicie taktykę: żadnych zapowiedzi, żadnej „Vor - Reklame". Zwycięstwo polskie spaść ma nagle na opinję świata dla tem większego wrażenia.

W zasadzie pomysł bardzo słuszny, tak trzeba było zacząć. Ale i tu zaplątała się lokajsko - pretorjańska uprzejmość.

Za parę dni więc, jak wiadomo, odlecieć ma z wybrzeża Irlandji samolot ufundowany przez naszych rodaków amerykańskich, z lotnikiem Kliszem. Nazywa się „Polonia".

Coż to? Jakaś tam wpół - endecka „Polonia" wyprzedzić ma samego „Marszałka"? Rozkazy tedy piorunowe z Warszawy: nie marudzić, ruszać zaraz, żadna „Polonia" nie może nas (nas!!) uprzedzić w honorze zdobycia Ameryki...

A przytem jedno jeszcze głupstewko, takie sobie niewinne: ktoś tam lubi liczbę 13, a więc wylecieć trzeba koniecznie 13-go (bo zeszłorocznego wygłupiania się z 6-tym sierpnia powtarzać już nie warto); ot, taki drobiazg, a wielka dla ubóstwianego przyjemność.

A przyjemność — to więcej niż nadzieje lotu szczęśliwego, niż sława polskiego lotnictwa. „Dwór" przedewszystkiem!

Te lokajskie figle, pracowicie obmyślane przez błeszyńskich fagasów i neumannowsko - łódzkich szmajgełesów, skończyły się tragicznie: kosztowały

jedno cenne i bohaterskie życie ludzkie, odebrały nam słuszną nadzieję polskiej brawury i zwycięstwa.

Smutny okres naszego trans - atlantyckiego lotu jest bardzo poważnem memento dla rozhuśtanych w swem błazeństwie belwederskich podskakiewiczów. Opinja polska nad tą ponurą sprawą nie może przejść gładko do porządku dziennego. Pociągnie kiedyś wszystkich winnych do odpowiedzialności prostej i twardej. A gdy bezcenne zwłoki ś. p. Idzikowskiego sprowadzimy z dalekich Azorów do Polski — wówczas manifestacja całego narodu przybrać może formy nader ostre i ponure.

Zapytają się wówczas i o tego „6-go sierpnia" i o ulubioną (ach lizusy!) „trzynastkę". A nad grobem bohatera godło pozostanie stare — „Orzeł Biały", — nie z rozkazu narzucona nazwa.

I wogóle możeby raz skończyć te propagandowo - powietrzne kawały...

B. LOTNIK.

KU WALCE CZY POROZUMIENIU?

6. DROGI EKSPANSJI NIEMIECKIEJ.

Przyłączenie Austrji do Niemiec wywoła nietylko doniosłe zmiany w stosunkach wewnętrznych tych ostatnich, ale i całą ich politykę zewnętrzną może pchnąć na nowe tory.

Przed zjednoczonemi Niemcami otworzą się nowe horyzonty polityczne i oczy ich skierują się na południe i południo - wschód. Zadania ekspansji niemieckiej wykonywanej ongi przez dawną monarchję habsburską, będą musiały być podjęte nanowo.

W pierwszym rzędzie wystąpi niewątpliwie z wielką siłą dążenie do odzyskania z powrotem brzegów Adrjatyku i otworzenie sobie przezeń drogi morskiej na południe. Kwestja Niemiec „od morza do morza" stanie się dla nich zagadnieniem kolosalnej wagi. W tym kierunku będzie parł zarówno rozrost gospodarczy Rzeszy, jak i widoki wielkiej polityki, przed którą istotnie zarysują się nadzwyczajne możliwości. Przez Adrjatyk bowiem Niemcy wejdą w orbitę morza Śródziemnego, mogą stać się na niem pierwszorzędną potęgą i rozciągnąć swoje wpływy na Bałkany, Azję Mniejszą, Egipt i całą Afrykę Północną. A dalej przez kanał Suezki stoi już otworem droga do Indyj i na oceany. Perspektywy istotnie olśniewające, mogące rozpalić ambicje narodowe.

Dawne austryjackie apetyty na Bałkany odżyją również nanowo. Niemcy zostaną wciągnięte w wiry „kotła" bałkańskiego, który zawsze gotów jest kipieć przy najmniejszym ogniu zzewnątrz. Stosunki, stworzone przez świeże granice, nie ustaliły się tam dostatecznie, a niezadowolone Bułgarja i Turcja chętnie wyjdą znowu na spotkanie Niemiec. Hasło niemieckie Konstantynopol — Bagdad może stać się z powrotem żywotne. Już teraz przemysł niemiecki szuka sobie na Bałkanach nowych rynków zbytu. Dowodem tego są plany wielkiej drogi wodnej Ren — Dunaj, przez połączenie tych rzek kanałem.

Przed Niemcami stanie szereg nowych zagadnień, które odwrócą ich uwagę od wschodu i Bałtyku. Powstaną nowe powikłania i nowe antagonizmy. Polityka południowa postawi na czele wrogów niemieckich Włochy, których kosztem tylko Niemcy mogłyby uzyskać dostęp do Adrjatyku i których znaczenie w hegemonji na morzu śródziemnem prysłoby wówczas, jak bańka mydlana. Obawa przed Niemcami, które wówczas objęłyby Czechy z trzech stron w swe kleszcze, musiałaby rzucić te ostatnie w ramiona Polski. Węgry, stawszy się sąsiadem potężnych Niemiec i mając na karku całą ich potęgę, szybkoby się uleczyły ze swych dotychczasowych sympatji ku nim. A przedewszystkiem last but not least dużo do powiedzenia w sprawie polityki południowej Niemiec miałaby Anglja i Francja.

Dzisiaj Niemcy idą po linji najmniejszego oporu **na** wschód przeciw Polsce, jako najsłabszemu przeciwnikowi. Ale ich naturalny Drang nach Osten może być skierowany z północy na południe, gdzie odsłaniają się przed nimi znacznie szersze pola działania. Jakże maleją drobne interesy bałtyckie wobec ponęt, któremi nęci Niemców Adrjatyk. Linja pruska w polityce zewnętrznej Niemiec staje się istotnie małą wobec wielkiej linji austrackiej.

A ponad temi dwiema linjami góruje jeszcze trzecia linja — niemieckiej polityki światowej, której hasło rzucił ongi Wilhelm II w słowach: „przyszłość Niemiec leży na wodzie". Potężny rozrost Niemiec, jaki stał się ich udziałem dzięki zjednoczeniu po wojnie francuskiej 1870 r., doprowadził ich również do rozszerzenia horyzontów ich polityki. Niemcy zaczęły rozumieć problematy światowe, pojęły, że wielkie mocarstwa podzieliły świat między siebie i ogarnęło ich strapienie, czy nie przyszły czasem zapóźno. Stąd gwałtowne zbieranie pozostałych okruchów pieroga światowego, stąd brutalne torowanie sobie drogi pięściami do stołu biesiadnego, stąd gorączkowa rywalizacja na polu budowy okrętów, zarówno handlowych, jak wojennych z „władczynią mórz" — Anglją. Albowiem droga do panowania nad światem prowadzi przez opanowanie mórz i oceanów. Tu już stawkami w grze były obszary większe od całej Europy, rządy nad narodami, liczącemi już setki miljonów głów, dorwanie się do nieprzebranych bogactw świata, zagarnięcie w swe ręce ich źródeł.

Jak daleko odbiega to od tego ciasnego koła, które zakreślał sobie Bismarck. Wszak to on wypowiedział charakterystyczne zdanie, że „całe Bałkany nie warte są kości jednego grenadjera pruskiego". A zaledwie w ćwierć wieku później historja zadaje stanowczy kłam tym słowom, i Niemcy z powodu tych samych właśnie Bałkanów poświęcają na polu bitew wielkiej wojny miljony swych synów. Bismarck był dalej zdecydowanym przeciwnikiem polityki kolonjalnej, nie doceniał zupełnie znaczenia kolonji i uważał, że Niemcy niepotrzebnie marnują na nie swe siły. A jednak dzisiaj, państwo, które chce odegrać rolę światową, bez kolonji obejść się nie może.

Ta droga jest dla Niemiec najważniejsza, ale najgroźniejsza równocześnie dla Anglji, godząc w jej supremację światową. Rozumieli to dobrze Anglicy,

Ku walce czy porozumieniu (c. d.)

którzy uważali za największy cios, wymierzony Niemcom, odebranie im kolonji i odepchnięcie ich od szukania swej przyszłości na morzu.

Z punktu widzenia olbrzymich zagadnień polityki światowej, gdzie rozchodzi się o całe kontynenty nieomal, spory z Polską o drobne skrawki ziemi wydaja się nikłemi i nieomal giną w kolosalnej perspektywie.

I tu właśnie dochodzimy do sedna kwestji polsko - niemieckiej. Chodzi o to, czy istotnie Polska stoi, jako główna przeszkoda na drodze do rozwoju Niemiec, i czy istotnie sporność interesów jest tak wielka, że niesposób jej wyrównać.

Jeżeli chodzi o Prusy, to rzeczywiście tak jest. Prusy zawsze rozwijały się kosztem Polski, cała ich potega powstała na gruncie jej osłabienia i wskrzeszenie Polski kładzie naprawdę kres dalszemu ich rozrostowi. Tu jest istotna walka na śmierć i życie, gdyż państwo, powstałe na grabieży, nie zgodzi się nigdy na oddanie tego, co zagrabiło, bo traci przez to podstawy swego bytu. Prusy były pasożytem na organizmie polskim, który z jego ciała czerpał swe soki żywotne, to też uzdrowienie tego organizmu, jest dla Prus zabójcze.

Dojście Polski do morza uzdrawia Polskę, dając jej możność do rozwoju gospodarczego i stanowiac podwalinę jej siły państwowej. Dla Polski jest to tak konieczne, jak świeże powietrze dla płuc. Toteż niech się Niemcy nie łudzą, Polska nie odstąpi swego Pomorza za żadną cene, bo podpisałaby przez to samo wyrok śmierci na siebie.

Natomiast dla Prus polskie Pomorze jest klinem, wszczepionym w ciało, odrywajacym od nich cała dzielnice Prus Wschodnich, dawniej książęcych bedacych kolebką ich państwa. Z utratą ujścia Wisły traca Prusy możność gospodarczego wyzyskiwania Polski i życia jej kosztem.

Pomiędzy Polską a Prusami brak podstaw, zaiste do budowania mostu zgody. Ale zupełnie inaczej sprawa się przedstawia z punktu widzenia Rzeszy Niemieckiej. Naturalnie nie tej Rzeszy, która się uważa jedynie za rozszerzone Prusy, ale Rzeszy, stojącej na gruncie prawdziwie niemieckim. Dla tej ostatniej front antypolski, z 3 zasadniczych linji polityki niemieckiej nazewnątrz jest frontem właściwie najmniej ważnym.

Nawet z punktu widzenia zagadnienia rosyjskiego istnienie barjery polskiej może być uważane za korzystne dla Niemiec, jako odgradzające od niebezpiecznego i niemiłego sąsiada. Dziś Polska chroni Niemcy od bezpośredniego zetknięcia z rozkładowemi wpływami bolszewizmu, jutro zaś może być dla nich osłoną przed imperjalistycznemi zapędami kolosa wschodniego. Jeśli chodzi natomiast o gospodarcze opanowanie Rosji, to Bałtyk jest do tego drogą zupełnie wystarczającą.

Na wszystkich trzech linjach swojej polityki zewnętrznej Niemcy jednocześnie czynne być nie mogą, bo ich na to nie stać. Nawet przed wojną tego rodzaju polityka była dla nich zabójczą, doprowadziła w rezultacie do całkowitego ich odosobnienia i była przyczyną ich pogromu. Dlatego też muszą zatrzymać się na jednej z nich. Na razie wybrały front antypolski, gdzie spodziewają się oporu najsłabszego. Nie dowodzi to jednak wcale, by tak zawsze miało być.

Niemcy słabe rzeczywiście pójdą po linji najmniejszego oporu, po której beda je pchały tradycje pruskie. Ze wzrostem jednak sił Niemiec, będą wzrastały i ich aspiracje, a wówczas może będą miały odwagę wkroczenia na inną drogę.

Polityka polska nie powinna biernie czekać, aż się stosunki w Niemczech same skrystalizują w tym, czy innym kierunku. Dotychchczasowa bezczynność w tej mierze może się srogo na nas zemścić.

W. D. Goździkowski.

Wakacje ministerjalne, a rzeczywistość polityczna.

Przeżywamy okres wywczasów wakacyjnych. Wprawdzie lato polskie w tym roku nie dopisało, nie tylko z przyczyny warunków atmosferycznych, dziwnie w tym czwartym roku panowania sanacji nieprzychylnych, ale i z powodu bardzo ostrego kryzysu gospodarczego.

Jednak odpoczynek ludziom pracy się należy. Korzystają też z niego w miarę możności, nie najlepszych jak słychać, skoro w uzdrowiskach i letniskach krajowych, w środku sezonu pełno miejsc wolnych.

Za to wysokie sfery rządowe dają dobry przykład. W epoce przytłumionego nieco, lecz ciągle a może bardziej niż kiedykolwiek, aktualnego hasła samowystarczalności gospodarczej, nasi ministrowie, dyrektorowie departamentów i inni pomniejsi dygnitarze, licznie odwiedzają zagraniczne uzdrowiska. Hasło popierania zdrojowisk krajowych dobre jest dla „szarych tłumów", tych co rządzą ono nie obowiązuje. Mógł W. Grabski jako premjer spędzać wakacje w Krynicy, ale to było w okresie... sejmowładztwa, kiedy wydalanie się z kraju połączone było z pewnem niebezpieczeństwem. Teraz za „silnego rządu" takie „niebezpieczeństwa" nie istnieją. Trzeba się pokazać Europie, a zresztą trzeba też póki czas korzystać ze sposobności. Drugi raz taka „gratka" może się już nie trafić...

Więc siedzą w tej chwili: p. premjer Świtalski w ulubionem Biarritz, p. min. Składkowski w Nicei, p. Zaleski od Madrytu począwszy już drugi miesiąc odbywa przyjemną przejażdżkę; ostatnio sygnalizowano jego pobyt w starej normandzkiej stolicy Rouen, p. Kwiatkowski w Karlsbadzie.

Pozatem równocześnie z wywczasów korzystają pp. ministrowie: spraw wojskowych (chwilowo), reform rolnych, pracy, oświaty i komunikacji. Czynny Rząd Rzeczypospoiltej aktualnie w tej chwili stanowią pp: Car, Niezabytowski, Moraczewski i Boerner. Nawet o jednego za dużo, gdyż według starej formuły łacińskiej tres faciunt collegium...

Jednem słowem miła sielanka, niefrasobliwy nastrój odpoczynku po trudach żmudnego urzędowania. Jakby nas zalatywało znaną zwrotką Wyspiańskiego z „Wesela":

Niech na całym świecie wojna,

Byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna...

W przededniu wielkich decyzji

Wojny narazie istotnie nie czuć. Nie darmo przecież sam Briand puścił w świat swój projekt o... Stanach Zjednoczonych Europy. Ale ten hałas dokoła ostatecznego zlikwidowania wojny, jak się to górnolotnie mówi w wielkiej prasie Londynu, Berlina i Paryża, zaledwo w kilkanaście dni po dziesięcioletniej rocznicy podpisania Traktatu Wersalskiego, wskazuje najwyraźniej, jak ważny i bez przesady przełomowy, jest to moment w życiu politycznem powojennej Europy.

Istotnie kancelarje dyplomatyczne pracują w tempie niesłychanie energicznem. Parlamenty: angielski i francuski obradują w permanencji. W tym ostatnim świeżo premjer Poincare zakończył swoje **czterodniowe expose,** w którem z okazji uzasadnienia konieczności ratyfikowania umów z Ameryką i Anglją w sprawie spłaty długów wojennych — poruszył całokształt współczesnych zagadnień polityki międzynarodowej. W Paryżu i Londynie ani jeden minister nie korzysta z wywczasów wakacyjnych. Wszyscy są na swych posterunkach. Tak samo w Berlinie i Brukseli, a także w Pradze Czeskiej, oraz w Bukareszcie i Belgradzie.

Coś widocznie się dzieje ważnego, co mężów stanu zachodniej i środkowej Europy wyjątkowo w tym roku trzyma jakby na uwięzi i nie pozwala im myśleć o wypoczynku. Czy to coś nie interesuje bynajmniej Polski, nie dotyka żywo jej interesów?

Bynajmniej, w grze są najżywotniejsze sprawy pokoju i bezpieczeństwa powojennej Europy. Z chwilą dojścia w Anglji do władzy gabinetu Labour Party zanosi się już coraz wyraźniej na nowe przegrupowanie mocarstw. Mamy do czynienia z posunięciami, które niedługo po załatwieniu tych rzeczy, o których rozwiązanie dziś walka się toczy, postawią nas oko w oko z nowemi trudnościami i niebezpieczeństwami, których widomą zapowiedzią będzie nawiązanie ściślejszej współpracy angielsko - niemieckiej.

Na rozdrożu politycznem

Na porządku dziennym rokowań dyplomatycznych stoi w tej chwili sprawa przyszłej konferencji międzynarodowej, która w wyniku osiągniętego porozumienia w sprawie planu Younga — ma się zająć przedyskutowaniem i uregulowaniem ostatnich spraw spornych, jakie likwidacja wielkiej wojny jeszcze zostawiła. Obok spraw finansowych wprowadzenia w życie planu Younga — wysuną się na czoło sprawy polityczne, co do których Niemcy od dawna sformułowały swoją listę żądań z ewakuacją Nadrenji w pierwszej linji. Po zwycięstwie w sprawie planu Younga i zachęcie, której Berlinowi nie szczędzi od chwili objęcia władzy przez pp. Mac Donalda i Hendersona Londyn — ta lista żądań niemieckich uległa dalszemu zwiększeniu. Dzisiaj mówi się w Niemczech coraz głośniej o tem, że wraz z przedterminową ewakuacją Nadrenji, Francuzi „muszą" opuścić zagłębie Saary mimo, że w tym wypadku termin końcowy zarządu francuskiego przypada na rok 1935, w którym Francja ma ponad to prawo spróbowania plebiscytu. „Żądania" te Niemcy opatrują komentarzami, że są one nieodwołalne, o ile Berlin wogóle ma rozmawiać na temat wykonania planu Younga, przyczem nie ukrywa się już zupełnie opinji, że w każdym razie po upływie dziesięciu lat plan ten musi ulec dalszej rewizji...

Perspektywy coraz ponętniejsze. Dodajmy z naszego polskiego punktu widzenia, że ten cały szereg spraw, które Niemcy wprowadzą na stół obrad konferencji międzynarodowej, będzie miał na celu metodyczne przeprowadzenie planu, który będzie niejako załatwieniem preliminarjów co do zaktualizowania głównego zagadnienia: rewizji granicy polsko niemieckiej.

W tych warunkach zrozumiałą jest rzeczą zainteresowanie co do przyszłej konferencji, jakie przejawia prasa zachodnio - europejska. Jasnem także się staje, że trudności, które powstały co do miejsca jej narad, niezależnie od składu i porządku dziennego, mają znaczenie wprost zasadnicze. Jak duże są te trudności najlepiej świadczy o tem fakt, że w ciągu ostatnich trzech tygodni — mimo, że termin otwarcia konferencji przewidywany jest na 5 sierpnia — nie osiągnięto jeszcze porozumienia między stanowiskiem Anglji, która chce, aby konferencja odbyła się w Londynie, a stanowiskiem Francji, która coraz stanowczej nalega na wybór miejscowości neutralnej, najchętniej na terytorjum szwajcarskiem...

Polskie „wspaniałe odosobnienie"

Te wszystkie sprawy dokonywują się zdala od nas, wśród powszechnej niemal obojętności prasy polskiej i światłej opinji polskiej. Nie wiemy nic, jakie w tej mierze stanowisko zajmuje Rząd polski. W roku zeszłym p. min. Zaleski podczas swej bytności w Paryżu (12 czerwca) bezpośrednio po zdecydowaniu w Genewie podjęcia rokowań w sprawie ewakuacji Nadrenji, sformułował stanowisko Rządu polskiego w ten słuszny i jedyny sposób, że Polska jest wybitnie zainteresowana w tem, jak ta sprawa będzie załatwiona, wobec czego Rząd polski winien bezwarunkowo uczestniczyć w odnośnych rokowaniach.

Nie znamy oczywiście szczegółów tych zabiegów, jakie dla zrealizowania tego postulatu podjęte zostały przez nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Pozostawimy także w tej chwili na uboczu odpowiedź na pytanie, czy w ciągu ostatniego roku stosunki między Warszawą a Paryżem uległy takiemu zaciśnieniu, że mogliśmy liczyć na poparcie naszego stanowiska przez rząd francuski. Musimy jedynie stwierdzić, co już jest faktem zdaje się ostatecznie zdecydowanym, że **Polska udziału w zbierającej się dn. 5 sierpnia konferencji międzynarodowej nie weźmie...**

Mamy natomiast — według doniesień prasy francuskiej — być dopuszczeni do narad nad zagadnieniami finansowemi, a to z tytułu naszych od Niemiec należności, na równi zresztą z innymi mniejszymi wierzycielami. Jest to nieszkodliwe „osłodzenie" nam **klęski** i to dotkliwej, jaką jest niedopuszczenie nas do narad politycznych, dotyczących tak żywotnych dla naszej polityki zagadnień, jak ewakuacja Nadrenji i związane z tem nowe próby gwarancji bezpieczeństwa, na jakie nalegać będzie Francja.

Wakacje ministerjalne (c. d.)

Klęskę tę można pomijać milczeniem lub beztroskiem obserwowaniem przygotowujących się rozstrzygnięć z wielkoświatowych plaży morskich naszych ministrów. Niebezpieczeństw, które ona zwiastuje tem się nie uchyli. Co zaś najgorsze to fakt, że gdy one się ujawnią tak, że już dla wszystkich będzie jasne — zapóźno będzie cokolwiek robić. Wtedy poniesiemy w całej rozciągłości konsekwencje naszych błędów i zaniedbań i tego jakiegoś dziwnego beztroskiego optymizmu...

Przed nowem trzechleciem w Lidze Narodów

W tej chwili jednak nie jest to jedyne zadanie i jedyna próba, przed któremi stoi nasza polityka zagraniczna. W naszej opinji z konsekwencją i stoicyzmem na prawdę wszechpotężnego mocarstwa, przemilcza się taki „drobny" fakt, że we wrześniu r. b. stajemy w tym wielkim salonie politycznym, jakim jest doroczne assamblee Ligi Narodów w Genewie do podwójnego i to nie małej miary egzaminu. W tym właśnie roku kończy się trzechletni mandat w Radzie Ligi. Według procedury, zatwierdzonej w stosunku do nas przez podobne zgromadzenie we wrześniu 1926 r. (nawiasem mówiąc, likwidujące nasz postulat przyznania nam stałego miejsca w Radzie Ligi równocześnie z wejściem do niej Niemiec) kwalifikowaną większością 2/3 wymaganych głosów — możemy być ponownie wybrani do Rady, na co potrzebną jest już zwyczajna większość oddanych głosów.

Niestety nie jest to jedyny „plebiscyt", jakiemu w tym roku Polska musi się poddać w Genewie. W charakterze owego, „półstałego" mandatu, jaki specjalna komisja zaproponowała wówczas Polsce, Hiszpanji i Brazylji — leży, że jest to mandat jakby stały, lecz uzależniony w swem każdorazowem co trzy lata przedłużaniu od woli i zaufania poważnej, bo 2/3 głosujących, większości państw — członków Ligi Narodów.

Pierwsze votum przed trzema laty było dla nas pomyślne. Czy będzie niem i tegoroczne? Co do tego nie wolno nikomu w Polsce być pesymistą. Optymizm jest też i naszem stanowiskiem w tej sprawie od pierwszej chwili, gdyśmy przerywając powszechne w tej sprawie w Polsce milczenie — poruszyli ją na łamach „Placówki" w numerze z 3 lutego r. b.

Ale optymizm ten nie pozwala nam zamykać oczu na rzeczywistość polityczną, na zwiększający się krąg niechęci i nieufności do nas, na wzmożenie się sił, zainteresowanych w osłabieniu pozycji międzynarodowej Polski.

I znów powstaje pytanie, czy uczynionem zostało wszystko, by Rzeczpospolita i na tym odcinku żadnego nie poniosła szwanku? Na odpowiedź niedługo przyjdzie czekać. Wierzmy, że będzie ona pozytywna i że przynajmniej w tej dziedzinie demonstracja beztroskiego optymizmu, ujawniona przez nasze sfery rządzące tak dobitnie w okresie wakacyj — okaże się dowodem siły i pewności siebie.

Wtedy pp. ministrowie nam zaimponują, że znali dobrze i należycie oceniali nasza rzeczywistość polityczną.

K. Prawdzic.

Hurra! Niech żyje Warszawska Izba Rolnicza!

Niby co, co się właściwie stało? Nic się nie stało, tylko w niedzielę, 14 lipca 1929 roku, odbyły się wybory do Rady Warszawskiej Izby Rolniczej (na terenie województwa warszawskiego) i z wybranych przez złożone z rolników, członków sejmików powiatowych, zgromadzenia wyborcze 42 radców (17 ziemian i 25 drobnych rolników) wypadło aż 24 na „blok prorządowy" czyli sanację, a tylko 18 na „zgniłe partyjnictwo", a mianowicie: 6 na stronnictwo narodowe, 3 na „Piasta", 7 na „Wyzwolenie" i 2 na Stronnictwo Chłopskie. Stąd właśnie: hurra! Stąd właśnie: tryumfalne obwieszczenia w prasie prorządowej! Stąd właśnie: mały jubelik w mocarstwie sanacyjnem!

Jeżeli prawdą jest, że tonący brzytwy się chwyta, to nie można się dziwić, że sanacja z tryumfem obnosi wyniki niedzielnych wyborów do Rady Warszawskiej Izby Rolniczej. Ale za pozwoleniem — prosimy o prawo rzucenia nieco światła na ten smętkiem przejmujący tryumf.

Przedewszystkiem, jak to tam wygląda owa pani, co zwie się ordynacją wyborczą? Wygląda bardzo nieciekawie, bo wybory do rady izby rolniczej przeprowadzają przez wspomniane zgromadzenia wyborcze, wyłącznie czynniki administracji politycznej, a mianowicie — właściwi wojewodowie za pośrednictwem starostów. Aaa... rozumiemy!

Wprawdzie można się dziwić, że tak jest, że rolnicy traktowani są jak dzieci potrzebujące niańki, że tak jest pojmowany samorząd gospodarczy, że izby rolnicze są pod tym i nie tylko tym względem traktowane inaczej niż izby przemysłowo - handlowe (tam jest głosowanie bezpośrednie, a wybory przeprowadza komisarz rządowy za pośrednictwem komisji wyborczych, złożonych z zainteresowanych „samorządnych" czynników) — fakt jest, że tak jest. I to wystarczy! Na takie „tryumfy" wyborcze nikogo się już nie weźmie, bo naiwnych jest już bardzo mało.

A teraz drugi moment, niemniej interesujący. Wybory odbyły się w niedzielę, a już w poniedziałek rano ukazały się w pismach jednobrzmiące doniesienia, że wybrano 24 bebeków i 18 różnych wyspecyfikowanych „partyjników". Skąd taka piorunująca szybka dokładność statystyczna, gdy chodzi o wybory do organu samorządu gospodarczego, w których kandydaci nie występowali oczywiście pod firmami politycznemi?

Tu zdarzył się przykry dla obozu prorządowego „wpadunek". Oczywiście tak ścisłych danych w niedzielę wieczorem nie mógł mieć nikt prócz przeprowadzającego wybory za pośrednictwem starostów województwa warszawskiego. Panowie starostowie, działając zapewnie według instrukcji z góry, mieli widocznie dokładną ewidencję polityczną kandydatów, jakkolwiek to w tym wypadku zupełnie było nie do rzeczy, bo szło wszak o wybory czysto gospodarcze, wybitnie fachowe. A że panowie starostowie „pousierdstwowali", co w tłomaczeniu znaczyłoby — dobrze się postarali, więc meldunki do województwa poszły z barwą polityczną. A województwo, zamiast tę stronę sprawy schować pod korcem do dalszego „poufnego" urzędowania, puściło ją w świat.

I oto świat się przekonał, jak w epoce walki z „partyjnictwem" i „politykomaństwem" traktuje się samorząd gospodarczy, gdy... można się czemś politycznie pochwalić. Mała rzecz, a wielki wstyd!

Nasze konfiskaty

Od początku maja, po wydaniu 15 numerów „Placówki", które wyszły pod tem samem kierownictwem i przy współudziale niezmienionego zespołu redakcyjnego, pismo nasze jest prawie już stale przedmiotem represji na podstawie dekretu prasowego. Dość przytoczyć, że w okresie ubiegłych 10 tygodni ulegliśmy konfiskacie siedm razy.

Nadaremnie usiłujemy zorjentować się jakiego rodzaju przestępstwa ze stanowiska istniejących przepisów prawnych tak uporczywie popełniamy. W tym celu wnosiliśmy podanie do p. prokuratora przy Sądzie Okręgowym o wytoczenie nam sprawy sądowej, aby ostatecznie w świetle przewodu sądowego uzyskać niezbędny materjał orjentacyjny co do tego, o czem dziś w Polsce pisać wolno, a co jest bezwzględnie zakazane.

Niestety te nasze zabiegi nie znajdują uwzględnienia u naszych władz sądowych. Stosują one ostatnio nową interpretację przestępstwa prasowego, które polega jedynie na rozpowszechnianiu artykułu skonfiskowanego, a nie na jego wydrukowaniu. Pod tym zaś względem istnieje niemal stale... różnica poglądów między protokolarnem oświadczeniem naszej Administracji, że pewna ilość egzemplarzy „Placówki" została rozpowszechniona przed zajęciem nakładu przez policję, a twierdzeniem Komisarjatu Rządu, że rozpowszechnienia niema. Samo przez się rozumie się, że przy tak krańcowej różnicy twierdzeń — miarodajnem dla władz sądowych jest to, co twierdzi Komisarjat Rządu...

W tych warunkach „Placówka" nadaremno i to w tak niewątpliwie oryginalny sposób, zabiega o proces sądowy. Represja spotyka ją jedynie w drodze administracyjnej i ta przeważnie jest ostateczną, gdyż w ostatnich czasach Sąd bardzo rzadko uchyla zarządzoną przez Komisarjat Rządu konfiskatę.

Zdajemy sobie sprawę aż nadto dobrze z natury dzisiejszych stosunków politycznych, których wynikiem jest ta swoista praktyka konfiskat prasowych. Sądzimy jednak, że każda praktyka musi się opierać na jakiejś podstawie prawnej, mniej więcej jednakowo przez dany system rządowy stosowanej. Tymczasem my odczuwamy coś wręcz przeciwnego. Niejednokrotnie n. p. ulegają u nas konfiskacie artykuły i notatki, które swobodnie ukazują się w innych miastach Polski. Z wielu przykładów przytoczymy jeden bardzo charakterystyczny: W num 29 „Placówki" z 9 czerwca skonfiskowano dwa artykuliki p. t. „Negatywny bilans i pozytywne wskazania", oraz „Kryzys gospodarczy i drogi naprawy" zawierające dosłowny tekst rezolucyj, uchwalonych przez Radę Naczelną N. P. R. Równocześnie zaś te same rezolucje in extenso pomieszczone zostały w prasie poznańskiej („Prawda" i „Głos Pracy"), pomorskiej („Głos Robotnika" i „Obrona Ludu"), oraz śląskiej („Kurjer Śląski").

Sądzimy i pozwalamy sobie wyrazić to nasze skromne zdanie otwarcie, że nawet w interesie dzisiejszego regime'u leży pewne ujednostajnienie praktyki konfiskacyjnej i ściślejsze dostosowanie jej do obowiązujących przepisów prasowych. Przecież kiedyś te „kwiatki" samowoli biurokratycznej ujrzą światło dzienne i wtedy społeczeństwo z niemałem zdziwieniem dowie się czego to w Polsce za „sanacji moralnej" nie konfiskowano. A nawet podczas istnienia tego regime'u będzie można np. z trybuny sejmowej ujawnić co ciekawsze „kawałki" i wtedy kraj się dowie jak srogi ołówek cenzorski kreśli niewinne rozmowy np. dwóch pensjonarek o popularnych imionach Wandki i Jagódki, lub ucieszną opowieść o przygodach suczki Bananji w Madrycie...

Nie myślimy tym naszym apelem uzyskać większej względności w traktowaniu naszych „przestępstw" prasowych. Zresztą nam te „konfiskaty" źle nie robią... o czem władze chyba najlepiej wiedzą.

Winniśmy jednak pewne usprawiedliwienie i wyjaśnienie wobec wzrastającego z każdym dosłownie numerem grona naszych Czytelników, a te opóźnienia w otrzymywaniu numerów i stałe już prawie zawody z powodu tak licznych „białych plam" (Sławojek) nie pochodzą z naszej winy.

MOZE TAK—MOZE NIE

P. Henderson podwójnie skonfiskowany

W ostatnim numerze „Placówki" uległ konfiskacie artykulik zawierający cytaty z artykułu „La politique exterieure du cabinet travailliste" pióra ministra spraw zagranicznych gabinetu Mac Donalda Artura Hendersona. Artykuł ten pojawił się w numerze lipcowym poważnego czasopisma paryskiego „La Revue Mondiale". Podaliśmy z niego ustęp dotyczący charakterystyki rządów w Polsce.

Ten głos wybitnego członka gabinetu Labour Party, której dojście do władzy wywołało w Polsce tak entuzjastyczny wybuch na łamach prasy pro-rządowej, nie znalazł uznania w oczach p. Komisarza Rządu. Czy p. Komisarz sądzi, że zatajenie przed społeczeństwem opinji przedstawiciela rządu wielkiego mocarstwa o naszych stosunkach politycznych — jest właściwem załatwieniem sprawy? Pozwalamy sobie wyrazić i co do tego najdalej idącą wątpliwość.

A już zgoła pojąć nie możemy skuteczności tej metody „konfiskowania" poglądów angielskiego ministra, którą prawdopodobnie na własny rachunek zastosował w Paryżu szef naszej propagandy prasowej, radca ambasady p. Neuman. Pan ten, który się wsławił ostatnio przechwałkami, że już tak dalece „panuje" nad prasą paryską, iż o głośnym artykule Marsz. Piłsudskiego p. t. „Dno oka" nie było w niej żadnej wzmianki, — po tym wybryku zdobył się na nowy „kawał" swoistej tej propagandy, której ma nieszczęście patronować.

Oto nie szczędząc kosztów, postarał się o to, że z egzemplarzy „La Revue Mondiale", znajdujących się w sprzedaży, wyrywano kartkę, na której znajduje się nieprzyjemny ustęp artykułu ministra Hendersona!

Pozostawiamy na uboczu konsekwencje tych niezwykle pomysłowo pomyślanych funkcyj polskiej propagandy w stolicy Francji. Metoda w danym wypadku zastosowana jest nonsensowna, a co najważniejsze bezpłodna. Jest „wydarzeniem", którego nie wolno przemilczać w interesie dobrej opinji Polski zagranicą, tembardziej, że jest ono przedmiotem ożywionej dyskusji w kołach dyplomatycznych Paryża i... Londynu.

Czas ostatni, aby temi metodami „propagandy" p. Neumanna zajęły się miarodajne czynniki z naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Pod pręgierz!

Od szeregu miesięcy trwa w Warszawie zjawisko, które przybrało już cechę chroniczną, a jest jaskrawym objawem lekceważenia obowiązków społecznych. Mówimy o stale nie dochodzących do skutku posiedzeniach komisji do badania zmian kosztów utrzymania w celu ustalenia postępów drożyzny. Posiedzenia te od kilku miesięcy nie dochodzą do skutku z powodu braku quorum, spowodowanego stałą nieobecnością po paru

Może tak — może nie (c. d.)

przedstawicieli zarówno ze strony pracodawców jak i pracowników.

Szersze masy społeczne oddawna przestały się interesować oficjalnym „wskaźnikiem“ wzrostu kosztów utrzymania, ogłaszanym przez Główny Urząd Statystyczny na zasadzie „ustalenia“ wspomnianej komisji. Tem nie mniej ma on swoje zasadnicze znaczenie dla życia społeczno - gospodarczego państwa i sabotowanie prac komisji, jest postępowaniem karygodnem, tem gorszem, gdy robią to przedstawiciele zainteresowanych organizacyj zawodowych.

Trzeba wyrazić zdziwienie, że władze tak długo tolerują ten stan rzeczy i wstrzymują się np. z ogłoszeniem nazw instytucyj i nazwisk przedstawicieli z winy których prace komisji nie dochodzą do skutku.

Zdaje się, że ten niezbędny rodzaj kontroli społecznej przydałby się bardzo w tym wypadku.

Niezrozumiałe zachwyty

Od chwili objęcia teki ministra pracy i opieki społecznej przez pułk. Prystora obserwujemy nowy kierunek polityki tego resortu. Ministerstwo powołane z mocy ustaw do wykonywania kontroli nad organizacjami ubezpieczeń społecznych, pojmuje tę swoją działalność w ten sposób, że planowo i systematycznie niszczy zagwarantowany ustawami samorząd instytucyj ubezpieczeniowych. Niema prawie ostatnio dnia, żeby prasa nie donosiła o rozwiązaniu organów Kas Chorych w tej czy owej miejscowości i o powierzaniu zarządów tych instytucyj komisarzom, którymi niemal zawsze są osoby obce wszelkiej działalności ubezpieczeniowej. Niektórzy komisarze zaczynają „urzędowanie“ od zwalniania dotychczasowych pracowników z powodu... różnic w poglądach politycznych!

Obecny kurs polityki Ministerstwa Pracy — trzeba to stwierdzić wyraźnie — niema nic wspólnego z „sanacją“ gospodarki w Kasach Chorych. Ministerstwo posiada na podstawie istniejących przepisów prawnych olbrzymi zasób środków kontroli i wpływu, by ukrócić ewentualną nieprawidłową gospodarkę w Kasach Chorych, tam gdzie ona istotnie ma miejsce.

Tymczasem nie słyszymy o żadnych wykrytych nadużyciach, uzasadniających aż tak ostry i wyjątkowy środek represyjny, jak zawieszenie samorządu i wprowadzanie rządów komisarzy z nominacji.

Prasa sanacyjna nie ukrywa tego bynajmniej, że kurs ten jest jednem z „pociągnięć“ politycznych obecnego Rządu w walce z P. P. S. Mamy tedy do czynienia z akcją czynników rządowych pozbawioną należytej podstawy rzeczowej, a więc stronną i na wskroś partyjną, bo leżącą w interesie forytowanych przeciwników dzisiejszej P. P. S.

Nie należymy do przyjaciół socjalizmu polskiego, dzielą nas z niem różnice zasadnicze. Ale żadną miarą nie możemy dopuścić myśli celowości i dopuszczalności tego rodzaju metod walki z pewną partją polityczną, której ofiarą pada obowiązujące prawo.

A już nie możemy zupełnie pojąć zachwytu, jaki ta represyjna polityka p. Prystora wywołała na łamach prawicowego odłamu prasy opozycyjnej, wyrażającej poglądy stronnictwa narodowego.

Czy „Gazeta Warszawska“ lub „Kurjer Poznański“ sądzą, że można skutecznie atakować sanację za lekceważenie zasad praworządności w różnych dziedzinach życia państwowego, gdy się równocześnie oklaskuje te same metody postępowania w odniesieniu do Kas Chorych dlatego, że to akurat godzi w socjalistów?

Taka polityka nie może budzić zaufania i odbiega zbyt daleko od tej podstawy moralnej, którą w ocenie różnych „wyskoków“ dzisiejszego regime'u posiadać muszą wszystkie czynniki niezależne, jeśli ich walka o praworządność ma mieć charakter szczery i istotnie zasadniczy.

Drugi koniec biczyska
Aromat stajni nieboszczyka Augiasza

Gdybyś żył teraz, kochany Herkulesie, miałbyś niebyle robotę. W kozi róg byś zapędził dotychczasowe swoje prace i orał byś na over times, aby podołać zadaniu. Oto pomyślne wiatry zawiały od „Głosu Prawdy“ i zrozumiano nareszcie genezę wielkich enuncjacji; bo jeśli wiatry wiejące na Olimpie dmą takim aromatem, to już dalibóg nie można mówić ładniej.

Stajnia ma swoje specyfiki...

Czytamy bowiem o Wojciechu Stpiczyńskim przedruk listu adw. Zenona Śleszyńskiego do obecnych redaktorów „Głosu Prawdy“, drukowanego w katowickiej „Polonii“, m. in. co następuje:

> Osobnik ten oddawał niewątpliwie bardzo cenne przysługi w okresie przedmajowym, ale, niestety, nie wytrzymał on próby powodzenia, próby, coprawda najcięższej do przetrzymania. Kapua zdeprawowała go do szpiku kości. Aby nasycić niepohamowaną żądzę użycia, zaprzedał się on duszą i ciałem śmiertelnym wrogom Komendanta i stał się powolnym narzędziem w rękach tych, którzy drogą zapewniania bezkarności wszelkim nieprawościom, z których czerpali żer dla siebie, dążyli do zohydzenia naszej Ojczyzny, a co za tem idzie do jej zagłady. Avilir, puis demolir. Owa osławiona opowieść o „dębie i dębczakach“ świadczyła, iż ośmielił się on rzucić rękawicę Komendantowi. W jego chorobliwej megalomanji, Polska miała się stać wyłącznym apanażem zgrai łotrów, w której on przewodził. Względem mnie, jako takiego, który uważnie obserwuje palce grabarzy Polski, a zatem bardzo niewygodne dla siebie, p. Stpiczyński postąpił z najwyższą nikczemnością i wyrządził mi niczem niepowetowaną krzywdę. W odpowiedzi na to posłałem p. Stpiczyńskiemu list, w którym zdarłem z niego maskę i napiętnowałem ohydę jego postępowania. W konkluzji, o ile sobie przypominam, nadmieniłem, że satysfakcji będę szukał w mądrości arabskiej, która mi jeszcze nigdy nie sprawiła zawodu: siądź na progu domostwa twego i czekaj, a ujrzysz kondukt pogrzebowy twego śmiertelnego wroga.“
>
> Opinję swoją o p. Stpiczyńskim jako o łotrze in summo gradu, wypowiedziałem nie tylko w liście, ale i w publicznej enuncjacji, którą załączam.
>
> P. Stpiczyński nie zareagował ani na list, ani na ową enuncjację, co dowodzi, iż jest on nie tylko szubrawcem ale i tchórzem. Zresztą obie te cechy łączą się razem.

Niedość na tem: według tego co piszą, wiedziałeś, panie Wojciechu, jako pieniądze na „Głos Prawdy“ pochodzą z defraudacji w American Expressie; wiedziałeś dobrze, że weksle dla twego pisma były na setki tysięcy dyskontowane pod szantażem.

Jeżeli wierzyć enuncjacjom „Polonii“, byłeś świadomym zbrodni defraudacji i korzystałeś z tak „czystych“ beneficjów.

Nie trzeba więcej...

Tak to wygląda ów Podbipięta sanacji, rycerz bez skazy i zmazy. Nie ima się go żaden wyrok i chyba kiedyś, gdy się jeszcze wyrobi, uzyska wyrok trybunału „din tojry“. Tam go być może nie obroni wysokich władz kasacja. Ten aeropag go zrozumie. Będzie to przecież między swymi, — i p. Wojciech Stpiczyński może jeszcze zajść bardzo, bardzo wysoko.

Pax cineribus!

GROCH Z KAPUSTĄ...

Jak podaje specjalny kablogram United Press, cały świat z napięciem śledzi przebieg narad w Biarritz p.p. ministrów Świtalskiego, Zaleskiego i Składkowskiego z b. premjerem Bartlem i pułk. Sławkiem.

Poincare miał się wyrazić, iż obecność na tym zjeździe tak wybitnego parlamentarzysty jakim jest pułk. Sławek — skłania polityków całego świata do pilnego śledzenia obrad i rezolucyj zjazdu.

Epokowaty dziennikarz p. Wrzos (t. zw. pospolicie mały nie - Sauervein) jest oblegany przez reporterów pism angielskich i amerykańskich.

Briand zdecydował się odłożyć na razie swój projekt Stanów Europy, do chwili ukończenia zjazdu.

Szef II-go oddziału pułk. Pełczyński spełniający przy pułk. Sławku rolę doradcy technicznego, oświadczył reporterom francuskim, że nie może im udzielić żadnych informacji poza oficjalnemi tematami obrad, znanemi zresztą prasie zagranicznej, a mianowicie: — „Taktyka sanacji na wypadek nie daj Boże... nieszczęścia", „Czy Biarritz nadaje się na tymczasową bazę operacyjną, w razie zmian w kraju?" „Czy już czas, czy lepiej jeszcze poczekać" oraz „Kości, ich skład i łamanie".

*

Polska ma jeszcze duże rezerwy niedocenionych genjuszów. I trzeba przyznać, że chociaż nie są menerami sanacji, znajdują u niej uznanie oraz celowy przydział. Niedawno temu rozeszła się pogłoska, że p. Dyr. Kic-Korski (Główny Urząd Ubezpieczeń) odchodzi za „nieprawomyślność". Rzecz się ma całkiem inaczej. Główny rzecznik konstytucyjnych praw wolności przekonań, p. min. Prystor, miał mu dać polecenie „delikatnego" zbadania politycznej przynależności dyrektorów Kas Chorych.

I tu zajaśniał genjusz...

P. dyr. Kic-Korski zorjentował się momentalnie w intencjach p. ministra i... rozesłał do dyrektorów kwestjonarjusz z zapytaniem o ich przekonania polityczne.

Wybitne te zdolności dyplomatyczne zostały migiem ocenione przez wdzięcznego ministra. Dał on dyrektorowi roczny urlop wypoczynkowy.

*

Dowiadujemy się ostatnio, jako obrady członków rządu w Biarritz przybierają b. poważny charakter. W celu uzgodnienia poglądów na najdelikatniejsze kwestje, zostali tam wezwani: p. Sanojca, który jedzie wprost z Kołomyji, poseł Polakiewicz z Białegostoku oraz p. Stpiczyński. Ten ostatni będzie miał za zadanie zorganizować wzorowe biuro prasowe, któreby w elegancki i subtelny sposób polemizować mogło z wysokim poziomem etycznym i rzeczowym prasy zagranicznej.

Ewentualny zwrot kosztów podróży ma być pokryty z rezerw budżetowych b. min. Miedzińskiego (par 8).

„Czystka" w Urzędzie Śledczym

W prasie codziennej pojawiły się niedawno wiadomości o radykalnej jakoby „czystce" Urzędu Śledczego w Warszawie.

Mąż opatrznościowy „Głosu Prawdy" — osławiony Suchenek — okazał się niemożliwy do utrzymania na swem stanowisku i — poszedł. Pozbycie się go tak wprost też nastręczało pewne trudności — raz, że proklamowało się go przecież nie tak dawno jako swego, a powtóre, — Pan Naczelnik przez czas swego urzędowania dotykał się wielu b. subtelnych spraw, zbytnio więc niezadowolonym p. Naczelnik być nie mógł — dostał więc podobno delegację aż do Wiednia... na wyższe przeszkolenie.

Podobnie się ma sprawa i z innymi bohaterami wielu głośnych wydarzeń.

Już dość dawno nawet p. prokurator Rudnicki uznał, że dalsza przynależność do Urzędu grupy rycerzy z pp. Sieczką, Kowalskim, Wasilewskim i in. na czele w zbyt już w kłopotliwej często sytuacji stawia nawet Urząd prokuratorski.

Wpływy jednak p. Rudnickiego okazały się za słabe — pp. Sieczko i Sp. pozostali nietknięci.

Ostatnio jednak sfery miarodajne uznały, że zabawy tej zbyt przedłużać niepodobna, zacna i dobrana kompanja otrzymuje propozycję ulokować się poza stolicą. Prowincja przecież też wymaga należytej i zdecydowanej opieki.

Taki obrót sprawy nie w smak poszedł zainteresowanym.

Obecnie z zaciekawieniem oczekujemy wiadomości — kto też ulegnie.

Taka sobie opowiastka

Wysłać z miasta chciano SIECZKĘ,
By... przewietrzyć ją troszeczkę,
Bowiem w mieście się zleżała
I — powietrze zatruwała —
W dzień, czy w nocy, w wieczór, ranek—
Wydzielając woń... glinianek.
Również z kuźni „kryminalskiej"
Już zużyty miech KOWALSKI —
Słowem, całą tę zgniliznę
Wywieść chcano gdzieś — w Pińszczyznę
Wręczyć ją do rąk JÓZEFSKICH,
Miał niejaki WASILEWSKI
Aż tu naraz, trójka cała
Okropnie się zbuntowała... —
Miech aż sapał pod zenity,
Że jest jeszcze — nie — zużyty,
Sieczka jęła też szeleścić —
„W nocnym szynku, byle w mieście"
A „konwojent" Wasilewski,
Ryczał niby w pasji szewskiej:
„Za zasługi — to zapłata!?... —
Gdzieś na Kresy — koniec świata!"
Wymyślając tak z lamentem,
Miech i sieczka z... konwojentem
Uchwalili hardo, butnie
Że „Wyjechać... — absolutnie!"...

. . . .

A że dziwnie świat się kręci
(Sieczka, miechy, konwojenci...)
Co? pytacie, co jest dalej? —
Ano nic — nie pojechali.

Rozpowszechniajcie „PLACÓWKĘ"

Od Administracji

Wielu naszych prenumeratorów reklamuje nieotrzymanie poszczególnych numerów. Zaznaczamy, iż pismo regularnie wszystkim wysyłamy, zatem brak numerów należy reklamować u listonoszów, względnie na poczcie.

Pragnąc jednakże umożliwić naszym prenumeratorom skompletowanie „Placówki" od Nr. 1-ego, prosimy uprzejmie o zawiadamianie Administracji kartą pocztową, jakie numery do kompletu brakują, poczem odwrotną pocztą, w miarę posiadanego zapasu, brakujące numery prześlemy.

Podkreślamy, iż Nr. Nr. 16, 17, 20, 22, 24, 28 i 30 zostały skonfiskowane i wydane po konfiskacie za kolejnym numerem, zatem przy kompletowaniu pisma należy zwracać uwagę na kolejność dat, a nie numerów. Dnia 30 VII. b. r. „Placówka" nie wyszła, natomiast następny numer z dnia 7 b. m. został wydany w powiększonej objętości.

Z NIEWYSTAWIONEJ SZOPKI

(PIÓRA HARVEY'A, YORRICK'A i JOHNA).

Siódme mocarstwo

PRESSA CLOACA

Nuta „Umarł Maciek, umarł"...

Skandal, brud, pomyje —
Lecz to nic nie szkodzi,
Z tego pismo żyje —
„Express" się rozchodzi.

On na brudach spekuluje,
Z brudów forsę inkasuje,
Danaż moja dana, dana, dana.

Znajomość głęboka
Ludzkich namiętności
Każe nam z rynsztoka
Czerpać wiadomości —

Gdy niezdrowe sycić żądze —
Zawsze z tego są pieniądze,
Danaż moja dana, dana, dana.

Dziś najlepiej przecie
W kraju prosperują
Domy, które, wiecie,
Czem się już zajmują,

Więc dla dobra naszej kasy,
Myśmy „takim domem" prasy,
Danaż moja dana, dana, dana.

Że zaś do szaletu
Człek codzień wstępuje
Nic dziwnego przeto,
Że „Express" kupuje —

Niech go tam w kawałki złupi,
Aby tylko numer kupił,
Danaż moja dana, dana, dana.

ZBROJMISTRZ LEWERT

Był w Moskwie klub konserwatystów,
Miał rzeczywistych członków dwóch —
Lewert był szefem kancelistów
I w przedpokojach robił ruch.

A kiedy nastał raj czerwony,
„Wybuchła" Polska — tam i tu —
W Naczpolu [1]) Lewert zindyczony,
Subsydjum nie dał P. O. W.

Gdy go bolszewizm ścisnął szczerze —
Do Polski szybko z tatą zwiał —
I jął grasować w N. P. R.'ze —
„Mandacik" za cel marzeń miał.

Przebywszy wojnę — w kancelarji,
Militaryzmu poznał raj
I, jak krążownik, bez awarji [2])
Przepłynął przez 13-ty maj.

Dziś tata stał się senatorem,
(I sanatorem stał się też),
Właziutek [3]) zaś jest redaktorem
I — nosi... legjonowy (!) krzyż.

Nuta: „W Pikutkowie dziś sensacja"

Miał dochody pół-rublowe,
Pisał piosenki szantanowe,
Pornografją też nie gardził —
Z „Blondyn w futrze" [4]) czerpał zysk

„Perwersiarstwem" się „ozdabiał",
Z „rudych kokot" — robił wabia,
Siłę (męską) wciąż... „rozdrabiał",
Chociaż ma tak wredny... pysk.

„Polska Zbrojna",
Praca znojna,
Jak zakrzyknie młody Lewert, będzie wojna:

— Jam z sanacją, ona ze mną,
Jak pan wiesz,
Brać subsydjum, ja potrafię
Przecież też!

Dzisiaj Władzio jest u szczytu —
Delegacja z „Kaitselüt'u" [5])
Wciąż przemawia i tam i tu,
„Umoralniać" młodzież chce...

Wciąż wymyśla od „zgnilizny"
Od endecji i „ruszczyzny",
Za 36-ym pułkiem
On gwałtownie ujął się!

„Polska Zbrojna",
Żonka strojna
I rodzinka cała wielce bogobojna:

— Jam z sanacją, ona ze mną,
Jak pan wiesz,
Póki będzie miała władzę —
Będę też!

MIECIO ZAWIEDZIONY

Komuniści z lewa,
A BBS — z prawa,
Hej na barykady! —
Trudna będzie sprawa....

Ale nas ścisnęli... —
Wszystko Ziuka głowa —
Jak to się wyrobił
Od czasów Rogowa.

Gdy się ruszył w maju,
Myśleli my — głupie —
Że się na nas wesprze...
On... zjada nas w zupie!

u Nuta „Gdy naród do boju"

Gdy w maju do boju wyruszył z orężem—
Choć czekać mi wszyscy radzili —
Krzyknąłem z Barlickm: — „My z Nim, aż zwycięży!"...
Ach jakże żałuję tej chwili!

O cześć wam panowie prorocy,
Jam wówczas się zagalopował
I jeśliby cofnąć to było w mej mocy
W tej chwili bym wszystko odwołał!

Belweder robocza zdobywała wiara
I broni zdobyła niemało,
Łokietek już potem się o to postarał,
By U NAS to wszystko zostało!

O cześć wam panowie prorocy,
Bo wasza to była ideja,
To jeden realny zysk z naszej „pomocy"
Jedyna dzisiaj nadzieja.

A kiedy godzina wybije „powstania" —
Tę „stratę" sanacja ... odczuje —
Bo ten nasz „depozyt" zaprosim do grania
I wtedy niech Prystor tańcuje!

(GŁOS Z BOKU:
Bujać to nie nas!...)

CAT-KIEWICZ

RED. SŁOWA WILEŃSKIEGO

Kto zbadał puszcz litewskich przepastne krainy —
Dotarł aż do samego jądra — aż do forsaliny? —
Tu urwał, lecz forsę trzymał — wszystkim się zdawało,
Że żubrem gra śledziona — a to „Słowo" grało
Wniesiono właśnie zrazy na ostatnie danie,
Gdy wpadł woźny i krzyknął mi: — „Nieśwież mospanie"!
O mości książę! — żebyś w swej Ołyce siedział,
Nigdyby się o tobie Prystor nie dowiedział
I obcą by ci była, dziś modna... zabawka
A jabym nie musiał codzień wielbić — Sławka
Jam potomek Adama z miecza i kądzieli
Jedna tylko litera w nazwisku nas dzieli
Że czasem się rozglądam pilnie dookoła
Lecz próżno... nikt „Mickiewicz" na mnie nie zawoła.

Nuta: „Uciekła mi przepióreczka w proso"

Jam na wodza zawsze był stworzony,
Naprzód żubrom czesałem ogony,
A gdy wprawy już nabrały dłonie —
Czyściłem im codzień — podogonie.

I tak dalej, a żem był cierpliwy,
Doszłem aż do zaplatania grzywy
Później pchły im wybierałem z głowy
Teraz pokarm daję im... duchowy.

---

[1]) Naczelny komitet polski w Rosji (w Moskwie).

[2]) Uszkodzenia okrętu.

[3]) Zdrobniałe od Władysław.

[4]) Tytuł niesłychanie pornograficznego romansu pióra p. Ewerta.

[5]) Estońskie Przysp. Wojsk.

Fajdanitatis Tribunalis

PREZES SŁUP-IŃSKI

Nuta „Madame Loulou"

Tak ludzie mówią, żem ja pusta lalka,
I wszyscy ze mnie śmieją się... Ha, cóż?—
Zapewne ... tak ... jam nie westalka,
Z Sanacji jestem — jasne już!
W tym gmachu, w którym się Trybu-
[nał mieści,
Wciąż jeszcze Seydy pokutuje duch —
Mogilnickiego, pełne treści
Wskazówki, sąd wprawiają w ruch ...
Ja źle się sam
Wprost czuję tam,
I ust otworzyć się boję,
Bo każdy wie,
Żem dostał się
Tu nie przez zasługi swoje.
Lecz „Jego" gest —
I otom jest —
I o to będę się starał,
By wierny sąd
Popierał rząd
W myśl życzeń ministra Cara.
Gdy „On" przed nami tutaj stanął groźny
I niby Jowisz piorunami grzmiał —
Ze strachu drżał gdzieś w kącie nawet
[woźny,
No... i... pan prezes... także... drżał...
Gdy zaczął mowę swoją od p ... rystołek,
Gdy jął plastycznie opisywać je —
Milczałem wówczas niby kołek,
Choć z sprawą to nie wiązało się ...
Lecz przerwać Mu
Nie śmiałem, u
Progów mej nowej karjery
(Za nim o krok
Prystor, jak mrok,
A wdali śmigłe dreszery),
Wymyślał nam
(Obecność dam
Nie przeszkadzała Mu wcale),
Gdyby tak kto
Przemawiał — no!...
Śpiewałby „gorzkie żale"...
Car dziś jest ze mnie niezadowolony,
A Mogilnicki z Seydą — śmieją się ...
Prawnicy mówią, że jestem „skończony",
Ja sam się czuję... bardzo... źle.
Sanacja mówi, że to jest nieładnie,
Że taki wyrok, to — największe zło...
„On" ma mnie pewnie w... oku — na
[dnie...
Car rzekł mi przykre a propos:
„Wybrano cię,
Nie, abyś źle,
Lecz, abyś dobrze osądził.
Wyrok był zły —
Rząd życzył, by
Prezes w sądzeniu nie błądził".
Słowem — jest źle...
I lękam się —
Że oto w czasie najbliższym —
Nowego znów
Prezesa, słów
Słuchać Sąd będzie Najwyższy.

G. SŁABOJ

Nuta „Usta milczą"

Usta milczą, prezes pyta,
Prosi: „Mów!"
— „Nie odpowiem wam i kwita —
Szkoda słów!
Wszystko powiedziałem,
Resztę powiem wam,
Gdy przed waszym trybunałem
Stanę sam!"

Nuta „Na wysokim zamku"

Jeszcze te dwa słowa —
Tajemnica owa,
Musi zostać niezbadana —
Czy to zawodowa,
Czy gabinetowa
Rzecz — dyskrecja ma jest znana.

Nuta „Małgorzatka dziewczę młode"

Kłopotu się nie nabawiam,
Jeśli zeznań tu odmawiam,
Że zaś to obraża sąd —
Ponad sądem stoi rząd.
Grożąc mi, jesteście w błędzie,
Z waszej groźby nic nie będzie,
Bo nademną czuwa „On".
. . . .
Kto się w opiekę odda panu temu
I całą duszą się zaprzeda jemu —
Choćby Stpiczyńską była jego droga —
Tego nie sięgnie, w Polsce, żadna trwoga.

ŚWIADEK OBRONY

„Jam jest posąg człowieka na posągu
[świata!"
„Czem wy jesteście przed mojem obli-
[czem?
— Prochem — i niczem!..."
Jam w Polsce dziś największy człowiek,
To każde nawet dziecko wie —
Od oka dna, do rzęs u powiek
Lekarze już zbadali mnie.

Nuta „Tabakiera Króla Stasia"

I orzekli, zgodnie z... Catem,
Żem jest istnym unikatem,
Bez najmniejszej anomalji,
Paranoi, koprolalji.
Mam swój słownik ulubiony,
Staropolski (wyjądrniony),
Lubię też poznańską gwarę,
Zwłaszcza z niej określeń parę.
W sejmie posły się mozolą
Miesiącami wciąż p ... artolą ...
Wszystko wziąwszy to do kupy,
Wprost nadaje się do... trupy
Cyrku, albo, proszę panów,
Do „trybunałów od stanu",
Istny zespół „małp cuchnących",
Krzty honoru niemających.
Moje ręce bo — „nie śmierdzą",
Choć fajdany różne twierdzą,
Że je w innych cześć wycieram,
To jest łgarstwo et caetera.

Nuta „Wiatr zimny tnie"

„Zapluty karzeł" znów się dmie,
Fajdanitas poślinis,
Wywiesza brudne g ...raty swe —
Ja już z tem zrobię finis!
Mówiłem im nie jeden raz,
Lecz gadaj jak do kołka,
Słów szkoda, zbyt jest cenny czas,
Gdy w domu jest p ... rystołka.

Nuta „Legjonista maszeruje"

Nie uznają żadnej racji —
To jest dowód aberacji!
Mówię im per K ... ocia mać,
Że gdy nawet idę s ... pać,
To nie myślę o tej nacji!

OBROŃCA PYSKALSKI

(śpiew)

Przed tak groźnym Trybunałem —
Stoję dziś drżąc ciałem całem,
Choć mi Sławek rzekł kochany:
„Co chcesz gadaj — wynik znany!"
Proces ten jest polityczny,
Ale nie merytoryczny,
O tej stronie nic nie powiem —
Nie znam się na cyfrach bowiem".
Ale w kwestji zasadniczej —
Cały proces jest stronniczy!
Więc podkreślam w tej obronie —
Żem jest po Marszałka stronie!"

Nuta „O mój rozmarynie"

Jabym za Marszałka chętnie umrzeć
[chciał,
Jeśliby najmniejszy znak mi tylko dał!
Jego wola święta, mocna, nieugięta,
Twardsza od skał!
Jabym przy nim spędzał noce me i dnie,
Czyścił buty, spodnie i całował je,
W szał mnie wiodą dziki, owe propor-
[czyki
Z małemi J. P.

Nuta „W stodole na sianku"

Jeśli wam pozwolić raczył na rozprawę
Pamiętajcie o tem, że jest ponad prawem
Marszałek!
Sądźcie więc nauce gwoli dla potomnych,
Jak wam autorytet zlecił ten ogromny —
Marszałek!
Jak dobrze się swemu zasłużycie panu,
Da wam wielkie gwiazdy modnych cacek
[stanu —
Marszałek!
Gdy się jednak w prawa treść wpatrzycie
[pustą,
Zrobi z was groch tarty i zmiesza
[z kapustą —
Marszałek!
Zrobiłem co mogłem, kończę pełen troski,
Ja maruder tylko, taki marszałkowski
Kawałek!

MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE...

...że przygotowuje się nowa rzeź oficerska, w której „na stos" pójść ma około 2.000 świeżo spreparowanych emerytów. Odpowiednie zarządzenia kwalifikacyjne do wszystkich referatów personalnych już wysłano: robota ma być gotowa w ciągu kilku tygodni.

Tempo jest więc szybkie.

Budzi jednakże pewne obawy w najwierniejszem nawet gronie. Tak więc na odbytej niedawno konferencji dygnitarzy wojskowych (której przewodniczył akurat sam minister... pracy i opieki społ.), wśród bałwochwalczego szmeru i pół-niemych potakiwań, jeden się znalazł śmiałek, który ostro prystorowskie zarządzenia skrytykował.

Generał mały wzrostem, ale o dość ciekawej przeszłości: ongiś w „galicyjskich" wyborach nosił tablice agitacyjne w służbie Hipcia Śliwińskiego, potem w legjonach zwano go tak dla zabawy — „król polski" — teraz do wysokich zaszedł zaszczytów.

Zresztą mówił rozumnie: komu się w armji chce pracować, gdy wszyscy siedzą jak mysz na pudle i czekają na nowy „dziennik personalny".?...

I dokąd tak dojdziemy?

*

...że cudownem refugium wszelakich byłych ministrów stała się rejentura. Człek zmęczony rządzeniem tam się idzie odbić finansowo. Tak sobie też myślą i pomniejsze figury: na rejenturę więc, i to w Łodzi, odchodzi w najbliższym czasie nadinspektor Wardęski, zastępca Komendanta Głównego Policji Państwowej.

Rzecz prosta — komuż nie uśmiechnęłoby się tych skromnych 15 — 20 tysięcy miesięcznego dochodu?...

Pytanie tylko, co będzie jeśli taki ex-dostojnik zechce sobie trochę powrócić na dawniejsze reprezentacyjne stanowisko.

— Rzecz prosta — powiada mi pewien stary adwokacki wyga — bierze urlop z rejentury; wszystko jest przewidziane.

Raj, nie życie!

*

... że przesilenie w PAT-icznej trwa dalej i dość dziwaczne przybiera formy.

Faktem jest bowiem, że p. Górecki oficjalnego przyjęcia zgłoszonej dymisji jeszcze nie otrzymał; nie ma też żadnej nominacji p. Baranowski, który funkcje swe pełni zastępczo jako redaktor „Monitora".

Jest to więc jakieś interregnum dziwaczne.

Mówi się przytem, że w wysokich sferach sanacyjnych o p. Piotra rozpętała się cała wojna; ma on tam przecie możnych przyjaciół i protektorów. Dziś starają się oni usilnie, ażeby powrócił na swój opuszczony fotel ale za cenę wyrzucenia z ajencji niemiłych sanacji osób.

A że to jego osobiści przyjaciele — to czyż nie lepiej, gdy załatwi to delikatnie ktoś inny?

HOCKI — KLOCKI

Dotychczas był brzydki zwyczaj, że gdy urzędnik nie umiał jakichkolwiek wydatków usprawiedliwić, dawano sprawę prokuratorowi. Ten gościa szczelnie zamykał i dowiadywał się przeważnie gdzie pieniądze się podziały. Tak było zawsze ze zwyczajnymi filutami, bo do niezwykłych ... posyła się obecnie rachunek Najwyższej Izby Kontroli.

*

— Gdyby ktoś, wziąwszy za punkt wyjścia fragment „Słówek" Boy'a — „Jaki język, taki „naród" — przeczytał pełny zbiór „mów" i „wywiadów" — do jakiego wniosku by doszedł?

— Że jesteśmy narodem, w którym na gminnie panuje... kopralalja.

*

W najbliższym czasie ma się ukazać nowy wielki dziennik prorządowy, którego nazwa będzie się różnić od nazwy pewnej popularnej zabawki tem jedynie, iż nie będzie... zdrobniałą.

Sfery wtajemniczone twierdzą, iż nie nowy organ, lecz Głos Prawdy, nosić będzie ten tytuł, jako... idealnie odpowiadający treści pisma.

*

— Co czeka wszystkich posłów po skończeniu kadencji?

— Sprawa karna.

— Z jakiego powodu?

— Zakazanej perwersji uprawianej miesiącami.

*

— Hrabia Aleksander Skrzyński ma zamiar kandydować do Sejmu przy przyszłych wyborach.

— Cóż go skłoniło do tego?

— Ostatnie expose przed Trybunałem Stanu — wyjaśniające... czynności poselskie, do których to... zajęć pan hrabia zdawna pono czuje wielki pociąg.

*

Stwierdzamy, iż nieprawdą jest, jakoby przy najbliższej umowie elektryfikacyjnej z Harrimanem min. Moraczewski zastrzedz miał sobie w poufnym paragrafie... zaopatrzenie w energję popędową B. B.-esu z Przedświtem.

*

Neosanatorów uczy się w przedszkolu w Małej Ziemiańskiej (Vaselineum), oprócz zasad — ogólnych, również i pieśni... praworządnych. Ostatnio wykładaną była teorja chóralnego i solowego wykonania najmodniejszego, (w kołach sanacyjnych), hymnu, zaczynającego się od słów:

„Usta milczą, du...sza śpiewa:
— Całuj mnie!..."

*

W Italji opowiadają sobie następującą anegdotkę: — Na komisji poborowej staje trzech Żydów. Doktór pyta pierwszego — „Co panu jest?"

— Ja — nie mam nogi...

— Nic nie szkodzi. Generał Sowiński też nie miał nogi, a obronił Wolę... Kategorja A! Następny!...

— Ja — nie mam ręki...

— Admirał Nelson też nie miał ręki, a wygrał bitwę pod Frafalgarem. Kategorja A! Następny!

— Ja — jestem zdrów.

Ogólne zdziwienie. Doktór pyta

— Jakto, nic panu nie dolega?

— A jak ja panu doktorowi powiem, że ja jestem chory na głowę, to pan doktór mi powie, że z tem można rządzić państwem i da mi pan doktór „A". — To co ja mam się nadarmo denerwować?

*

Wzorując się na Słonimskim, który nazwał p. Sier - szenia, autora skeczów granych w Morskiem Oku i najbliższego współpracownika p. Własta — „Przywłastkiem" — w Komisarjacie Rządu poczęto nazywać p. naczelnika Lisowskiego — Przywładkiem.

*

W ostatniej chwili dowiadujemy się jeszcze, że b. król Amanullah, który zakłada fabrykę automobili we Włoszech, zwrócić się miał do p. Kwiatkowskiego z b. korzystną propozycją objęcia działu reklamowego fabryki.

Jest to przykro, gdy aż ktoś z Azji pozna się na właściwościach genjuszu ludzi wśród nas wyrosłych!

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji; Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.